Nr. 2. Lwów, dnia 17. stycznia 1869. **Rok I.**

RĘKODZIELNIK



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15, każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową** i **inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja Rękodzielnika we Lwowie pod l. 438¼."

O Cechach lwowskich.

Cech krawiecki.

(*D. c.*) Dobrze było miastu z tem urządzeniem ustanawiającem, żeby mieszczanie sami, własnemi piersiami gniazdo swe osłaniali, nie potrzebowali bowiem mieszkańcy opłacać podatków na utrzymanie wojsk stojących.

Stan ten jednak tylko tak długo trwać mógł, dopóki nieprzyjaciel oblegający i atakujący miasto nie miał wyćwiczonego regularnego wojska i dobrej artyleryi. Przed szturmami źle uzbrojonych i wyćwiczonych hord tatarskich, sami mieszczanie potrafili obronić się, choć liczbą nieprzyjaciel o wiele ich przewyższał, kiedy jednak przyszło opierać się regularnym zastępom wojsk tureckich, szwedzkich, lub też walczyć z pułkami kozackiemi, to już mieszczanie sami nie mogli podołać, a wojsko koronne polskie musiało przychodzić im w pomoc. Nie zawsze też można było chociaż z pomocą wojskowej załogi odeprzeć z bronią w ręku najazdu nieprzyjacielskiego, były wypadki gdzie mieszczanie widząc niemożliwość dalszej obrony, a nie chcąc łamać przysięgi wierności złożonej królowi i Rzeczypospolitej Polskiej, znosili swe kosztowności i pieniądze i składali je jako okup nieprzyjacielowi aby zaprzestał oblężenia i ustąpił z pod miasta. W nagrodę za tyle wierności i poświęcenia piękne też stanowisko zajmował Lwów w Rzeczypospolitej, a w przywilejach nadawanych mu przez królów, nazywano go ozdobą i ostateczną zasłoną Rusi, przedmurzem ojczyzny i całego chrześcijaństwa.

Przypatrzmy się teraz bliżej urządzeniu dawnego cechu. Cechmistrz corocznie obierany, musiał złożyć przysięgę i powtarzał ją, ilekroć do rady miejskiej miał należeć.

Cechowi do pomocy przydanym był pisarz, niekoniecznie rzemieślnik — cech go sobie opłacał. Na radach brackich rozstrzygano spory dotyczące rzemiosła i wszelkie zażalenia za źle uskutecznioną robotę. Obżałowanego któremu udowodniono winę, skazywano na kilka kamieni wosku, miał on je złożyć w kościele św. Anny, gdzie cech na swe nabożeństwa uczęszczał, albo na grzywny, to jest na karę pieniężną. Karę pieniężną zmieniano czasem na więzienie, czyli jak w owym czasie mówiono na wieżę, zwykle bowiem mieszczono uwięzionych w wieżach. Wszystkie obrady brackie odbywały się przy drzwiach zamkniętych, uchwały były tajemnicą, a prócz braci nikt nie mógł tym obradom uczestniczyć.

Swieżo do cechu przyjęci majstrowie, nazywali się młodszymi braćmi.

Walne zgromadzenia odbywały się co kwartał. Dawnym obyczajem ojców naszych, przed zaczęciem obrad udawali się wszyscy obradujący na wspólne nabożeństwo. Po odbytem nabożeństwie przystępowano do obrad nad bieżącemi sprawami. Na walnych zgromadzeniach składano także naznaczoną opłatę do skrzynki na wspólne wydatki. Skrzynka zamknięta była kilkoma różnemi kluczami, z których każdy w innem ręku się znajdował. Do niej wchodziły także pieniądze za karę płacone. Przy nabożeństwach, procesyach i pogrzebach; nosił chorągiew cechową jeden z młodszej braci którego pieczy poruczone były również wszelkie przybory pogrzebowe.

Zwłoki zmarłego nieśli bracia cechowi do grobu; ubogim sprawiano pogrzeb za pieniądze ze skrzynki cechowej.

Towarzysze czyli czeladka odbywali swe narady co cztery tygodnie w gospodzie. Przy zgromadzeniach takich był

zawsze obecnym ojciec gospody i dobany mu bejzecer; obadwaj majstrowie, od starszych wyznaczeni. Odbywały się tam podobnie jak na naradach starszych braci, sądy na towarzyszy lub też przyjmowano uczniów wyzwolonych. Uczeń taki musiał się wprzód wykazać listem terminacyjnym od cechu, potwierdzonym przez Magistrat.

Przyjęty do koła czeladników uczeń, raczył swych nowych kolegów piwem i połową pieczonego cielęcia, a z tąd zapewne zwała się ta ceremonia myciem. Sam majster nie miał prawa karać czeladnika, sądzili go jak wspomniano wyżej sama starszyzna na zgromadzeniu w gospodzie. Niecnym i karygodnym stawał się towarzysz, skoro nie nocował w domu, poniedziałkował, grał z katami i nie zachowywał się przyzwoicie u majstra, skoro nie chodził w niedzielę i święta w oznaczonym czasie na wspólne nabożeństwa lub zasiadał do stołu po pijanemu. Czeladnika, który dopuścił się jednego z tych przekroczeń, skazywano na utratę płacy tygodniowej, z niemieckiego wochlon zwanej, zamykano go do wieży, czasem nawet karano plagami. Jeśli czeladnik obżałowany był przychodzień, skazywano go trybówkę, to jest wypędzano go z miasta, przyczem uwiadamiano sąsiednie cechy o złym sprawowaniu się wypędzonego.

Pieniądze składkowe i te, które wpłynęły z opłaty nowo wyzwolonych czeladników w ilości kopy groszy, przechowywano w skarbnicy ladą zwanej. Używano tych pieniędzy na wspólne potrzeby, na utrzymanie gospody, na poratowanie chorych kolegów, a wreszcie na opędzenie kosztów pogrzebowych. Do dziś dnia zachowaną jest u nas taka lada, podobno z roku 1683, z jakiegoś kruszczu starannie wyrobiona, na czterech lwich łapach, a na wierzchu lew lwowski.

Czeladź krawiecka lwowska po dziś dzień przechowuje też jeszcze chorągiew cechową z czasów panowania króla Jana Kazimierza. Na chorągwi tej wymalowany jest herb Rusi, lew drapiący się na skałę. Drogocenna ta pamiątka w wielkiem jest poszanowaniu u krawców naszych i wcale dobrze zachowana.

Dawnym jest także znany zwyczaj wędrówki czeladnika w celu wydoskonalenia się w swym kunszcie. Wracający musiał przynieść ze sobą świadectwa od wszystkich cechów, w których kole pracował. Swiadectwa te zatwierdzały, że się wszędzie wiernie pilnie i przyzwoicie zachowywał, i musiały być zaopatrzone pieczęcią cechu — mogły być także wpisane w książce wędrownej. Zewnętrzna forma tych świadectw była czasem nader ozdobną, jak to widzimy z listu cechu krawieckiego w Krakowie wydanego Szymonowi Kubiszowskiemu, który pracował tam u krawca Tomasza Zybalskiego. List ten pochodzi z roku 1711, pisany w języku łacińskim na pargaminie, litery w różnych kolorach, a na około listu malowane kwiaty.

Jeśli z innego miasta przychodził czeladnik krawiecki do Lwowa, nie przyjmowano go zaraz za czeladnika, musiał wprzód odrabiać tak zwany kabat, równało się to terminowaniu ucznia. Kabat trwał różnie, najdłużej 3 lata. Tylko czeladnicy przychodzący z Krakowa i Warszawy kabatu nie odrabiali. Za to i lwowscy towarzysze w tych dwóch miastach używali tego przywileju. Kabat ten trwał aż do roku 1848, w którym to roku zgromadzeni czeladnicy znieśli ten zwyczaj wraz z karą cielesną. Zamiast odrabiania kabatu winien przychodzący zapłacić dwa reńskie, dziś podobno cztery reńskie.

Żydzi także należeli już w dawniejszych czasach do cechu — nie miał jednak nigdy cech lwowski cechmistrza żyda, ani nawet o ile wiemy żadnego starszego.

Cechowe te urządzenia zwyczaje i uroczystości z czasów rzeczypospolitej zostały i po zaborze Galicyi przez Austryaków, a cesarzowa Marya Teresa, przywileje królów polskich potwierdziła. Pieniądze jednak tak ze skarbony braci jak i ze skarbony towarzyszy zabrał rząd, a natomiast zostawił tylko kwity.

Kwity te do dziś dnia zostają w ręku krawców. Później kilkakrotnie upominano się o zwrot zabranych pieniędzy ale zawsze napróżno.

Rok 1846 który tyle nieszczęść ściągnął na kraj nasz i cechom wszystkim dał się we znaki. Rząd podejrzywając cechy o spiski polityczne, mianował ze swego ramienia komisarza cechowego w osobie pana Chlebiczka, do którego musiano się odnosić we wszystkich sprawach cechów dotyczących. Jak wszędzie tak też i między krawcami znalazło się kilku ludzi podłych, którzy wszystko co zasłyszeli prawdę czy fałsz, donosili panu komisarzowi, a w taki sposób wielu majstrów i czeladników niewinnie dostało się pod sąd, lub też zostali wydaleni z miasta.

Rok 1848 wykazał, iż cechy nie mogą się ostać wobec prądu czasu, od tej chwili aż do zniesienia tej starożytnej instytucyi, cechy już tylko wegetują.

Ustawa przemysłowa z dnia 20 Grudnia 1859 r., znosi stanowczo cechy, a na ich miejsce poleca zakładać tak zwane zjednoczenia (zgromadzenia). Na podstawie tej ustawy przemysłowej założyli krawcy lwowscy takie zjednoczenie czyli stowarzyszenie. Do stowarzyszenia tego musi każdy rozpoczynający rzemiosło krawieckie należyć (§. 107u.p.) i zapłacić wstępnego 30 zr. nie otrzymując w zamian żadnych korzyści, oprócz, że w razie śmierci zostanie pogrzebion kosztem stowarzyszenia. Kto nie należy do stowarzyszenia, może być do tego zmuszony karami pieniężnemi i to się nazywa wolnością zarobkowania.

Krótki ten rys historyi cechu krawieckiego we Lwowie, kończymy smutną ale prawdziwą uwagą, że ta gałęź przemysłu naszego w ostatnich czasach bardzo podupadła. Coraz mniej czeladzi krawieckiej, a uczniów coraz trudniej znaleźć. Gdzież szukać przyczyny tego upadku? Oto niemieccy fabrykanci sprzedają daleko taniej gotowe suknie, wszyscy więc u nich kupują, a nasi krawcy tracą zarobek. Ale na wszystko jest rada, są środki i sposoby, a środki te mają właśnie w ręku swym właściciele warsztatów krawieckich.

RAZEM.

(Powieść.)

III.

(*C. d.*) W domku ojca Władysława scena inna, — tam pan Mateusz łzą gorącą, ojcowską wita swego syna, płacze i hołubi, — a przypatruje się, i napatrzeć nie może. Nie ma

to nad takie przywitanie, po tylu latach niewidzenia, i nawet opisać się nie da ta rzewność, ta radość w sercach kochającego ojca i syna. Bo też i syn to nie lada, przeszedł świata kawał, widział kraje i miasta, a porzucił wszystko, a zatęsknił i wrócił do swej ziemi rodzinnej, na łono sędziwego ojca. I długo też nic słychać nie było, tylko płacz przerywany. Nareście puścił ojciec syna z swych objęć, posadził obok siebie, ale jeszcze przyjść do siebie nie mógł z radości wśród ciągłych wykrzykników: a jakżeś mi urosł, a jak zmężniał....

Przecież w końcu uniesienie ustąpić musiało; — i poczęła się ożywiona pogadanka o kolejach przeżytych przez te dziesięć lat rozłączenia.

My tymczasem opowiemy pokrótce, o naszym Władysławie i jego powodzeniu za granicą. Wychował on się pod bacznem okiem ojca — nauki odebrał pierwsze w szkole swego miasteczka — a w rękodziele swem wykształcił się w pracowni ojca. Ledwie siedemnaście lat mając, puścił się na wędrówkę, zaopatrzony błogosławieństwem ojca i łzami serdecznemi matki wówczas żyjącej jeszcze, puścił się w świat szeroki, nie biorąc nic z sobą, prócz dwojga rąk przywykłych do pracy i ochoczych i serca nie zepsutego, poczciwego. Próbował naprzód szczęścia w Berlinie; — tu dostał się do dobrego majstra, od którego w swem rękodziele wiele skorzystał i się nauczył; pracował pilnie, to też majster choć niemiec i nie bardzo lubiący polaków, polubił go za rzetelną pracę, a po czterech latach do osiedlenia się go namawiał, przedstawiając mu korzyści rozmaite. Ale mimo czteroletniego pobytu nie mógł się jakoś przyzwyczaić i przylgnąć do tamtejszego świata, choć i praca jego znalazła uznanie, choć i towarzysze go cenili dla otwartego charakteru, choć i Marta, córka majstra, nieraz czułem oczkiem na niego spojrzała i uśmiechnęła się figlarnie. W tym czasie odwiedził pracownię jego majstra bogaty obywatel polski, i czyniąc zamówienia rozgadał się z Władysławem. Poznał w nim zaraz polaka, i zainteresował się żywo, widząc z rozmowy prawe jego dążności i chęć pracy. Polubił go nawet odrazu, bo za parę dni znowu wstąpił do pracowni i zapytał Władysława między innemi rzeczami, czyby też nie życzył sobie w Francyi rękodziełu swemu się przypatrzyć i tam w Paryżu, gdzie wszystko na najwyższej i najdoskonalszej stopie, w swym zawodzie się dalej wykształcić. Zdziwiło Władysława to zapytanie, to też nieśmiało odpowiedział: „Zkąd mnie o tem myśleć — choćbym i grosza na drogę uciułał, i tam stanął nawet, któż mię tam przyjmie, gdzie tyle kroci ludzi krajowych uwijać się musi o dzienny chleb — ja obcy to i zginąć bym tam mógł, bez porady i pomocy.“

— Ot wiesz co, p. Władysławie, odrzekł p. C..., zrobię ci propozycyę, od ciebie zależy ją przyjąć — dam ci listy polecające do osób wpływowych a mnie dobrze znanych, które ci do pierwszych pracowni wstęp otworzą, — dam potrzebne na drogę i pierwszy pobyt pieniądze....

— Ależ drogi panie, umiem ocenić pańską łaskę, ale przyjąć mi jej nie wolno....

— Zwolna młody mój przyjacielu; pieniądze na twą drogę wydane dla mnie nie wiele wyniosą, — ale i tych, ufając tobie nie stracę — gdy będziesz mógł, to mi je oddasz, ale, ale jeden kładę na wszystko warunek, który gdy dotrzymasz to ja dostatecznie wynagrodzonym będę; jeden mały warunek ale konieczny dla mnie.

— A ten warunek, wtrącił Władysław...

— Ten warunek jest, byś najdłużej po pięciu, sześciu, latach pobytu w Paryżu, to jest będąc młodym jeszcze, powrócił, i w któremkolwiek mieście polskiem osiadłszy, pracować zaczął.

— Panie, czem ja panu odwdzięczę, to zajęcie się pańskie mną — to dawna myśl moja była, zobaczyć, nauczyć się za granicą na to, aby wróciwszy do kraju, osiąść, z osiągniętemi wiadomościami i korzyściami na nowo u siebie pracę rozpocząć. Ale ja tej myśli uwierzyć nie śmiem, tak mię ona raduje i smuci zarazem. Tak daleko od rodziców moich, od tego kraju kochanego!.....

— Uwierzysz przyjacielu, — ot daj mi rękę i zgoda — za dwa tygodnie uwolnij się i bądź gotów do drogi.

Rzekł i stało się. Władysław odjechał i wsparty listami polecającemi pana C. wnet korzystne otrzymał umieszczenie, a najbardziej było mu miło i ojczyznę przypominało, bo w pracowni Sakowskich, tych samych, których dziad cesarzowi Napoleonowi I. jeszcze buty robił, i których zakład do dziś w Paryżu słynie najlepszym i najpiękniejszym wyrobem.

Po roku już mógł panu C., przysporzoną mu na drogę sumkę oddać, uczynił też to przesyłając pieniądze w liście pełnym najczulszego podziękowania. Od tej chwili pozyskał w panu C. prawdziwego przyjaciela, który przez tę sposobność całą uczciwość i rzetelność Władysława poznał. To też dowiadywał się często o jego powodzeniu, a po pięciu latach będąc w Paryżu, ze sobą do kraju go zabrał, wszelką pomoc obiecując, za którą Władysław serdecznie podziękował, gdyż zebrawszy dość grosza, dziś śmiało mógł wracać, i własnym funduszem rozpocząć.

I tak dziś, po dziesięciu latach rozłęki stanął przed ojcem, z zamiarem pozostania już tu na ziemi rodzinnej i pracowania wśród swoich.

Długo też gawędzili o tem i owem, aż w końcu syn przemógł się, i zapytał:

— Powiedzcie mi drogi ojcze, jak też to się stało, że taka bieda dom nasz nawiedziła, i czemuś mi ani razu o tem w listach nie doniósł. Wszak ja byłbym natychmiast ci spieszył z pomocą, i nigdybym do tego nie był dopuścił.

— Ot, nie ma i o czem już mówić, kiedy ciebie mam przy sobie, to długie lata niedostatku nikną przed dzisiejszą radością moją, że przecież cię raz oglądam. Ale kiedy już koniecznie chcesz, to ci opowiem. Wiedz Władziu, wiodło nam się dobrze, i Bóg szczęścił. Ale, nie umieliśmy wytrwać i między sobą się trzymać. Przyjechał jeden i drugi szewc to z Berlina, to z innych miast pruskich, osiedlił się, i nuż zarabiać. A każden jakoś gospodarny inaczej jak my, — posiedział z pół roku, i już jaki taki grosik złożył, i dalej pojechał do Poznania do garbarni, skórę zamówił, część zapłacił, część na wypłat, i taniej mu przyszło niż nam. I kołków przywiózł parę beczułek, i innego materyału i narzędzi. Mogli też znacznie ceny pospuszczać, co i zrobili, i wkrótce sklepy pootwierali w samem mieście i nas całkiem zepchnęli. A my zamiast co radzić na to i współzawodniczyć z nimi, tośmy tylko wymyślali na nich, ale ani pomyśleli zgodnie i wspólnie

temu zaradzić. Już to my tak nie potrafimy jak Niemcy i inni wziąść się za ręce i wspólnie działać — to daremne.

— Przecież to jasne jak na dłoni, odrzekł Władysław, że tylko wspólnemi siłami, razem, można było się oprzeć i współzawodnictwo wytrzymać i wszak do tego każdy się powinien był dobrze rozumieć i ręce podać.

— Ot młodyś jeszcze, to ci się i wydaje — gdzieindziej zresztą może, ale u nas to niepodobno — wprawdzie czasem co napomknąłem, ale gdzietam, stracone sławo, każdy chce na swojem postawić, a zgody ani za grosz.

— Ej, boście ojcze może i na seryo do tego się nie brali, — ale przecie teraz, gdy bieda mocniej wszystkich przycisnęła, gdyby tak teraz spróbować i przemówić do jednego i drugiego — to przecieeż powinniby jakoś zejść się i wspólnie radzić.... ot niechno ja się rozpatrzę, poznam z kilkoma, co tu więcej wpływu mają, to z twoją pomocą ojcze, to może coś poradzimy. Pierwsze by było, na wzór jak to za granicą we wszystkich rękodziełach jest, urządzić wspólną kasę, złożoną z datków małych miesięcznych, co nikomu wiele nie zaciężą— ale co tam mam o tem mówić ojcze, niechno się rozpatrzę lepiej w miasteczku, a za parę dni przecie coś postanowimy.

— Daj ci Boże, mój synu, by się powiodło twoim planom, ale wątpię coś bardzo o tem. No a teraz dobranoc ci mój chłopcze, boś ty zmęczony z drogi, i mnie staremu już dawno czas.

— Dobranoc ci ojcze — i rozeszli się. Syn pierwszą noc po tylu latach zasypiał w domu ojcowskim, to też z wzruszenia długo zasnąć nie mógł, marząc to o podźwignieniu ojca, to o pracy, którą miał rozpocząć, to znów coś o domku p. Tomasza. Wreszcie usnął, a we śnie przedstawił mu się uroczy obrazek Anny. *(D. c. n.)*

W jaki sposób rękodzielnicy nasi mogą zniweczyć współzawodnictwo fabrykantów zagranicznych?

Coraz więcej powstaje w mieście naszem tak zwanych składów komisowych, w których fabrykanci niemieccy sprzedają swe wyroby przez tutejszych kupców. Ceny tych zagranicznych towarów nadzwyczaj są niskie, a jeśli przed kilkunastu laty sprowadzenie i kupowanie ich było zbytkiem to dziś jest ono poniekąd oszczędnością, bo nasze krajowe wyroby, sprzedają się z zagranicznemi po równej a nieraz i po wyższej cenie. Nikomu też tego za złe brać nie można, że stara się nabyć towar jak najtaniej, że zatem kupuje w składach zagranicznych fabrykantów. Smiesznością byłoby żądać od kupującego, by ten sam towar płacił z źle zrozumianego patryotyzmu drożej, jeśli w równej jakości może go nabyć taniej. Tym, którzy występują z podobnemi zarzutami, całkiem słusznie odpowiedzieć można, że na odwrót kupujący mógłby żądać, by tutejsi rękodzielnicy dla niego jako dla rodaka taniej sprzedawali swe wyroby. „Kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi" mówi staropolskie przysłowie, to znaczy w interesie, gdzie chodzi o zysk nie odwołujmy się do patryotyzmu i do miłości ojczyzny. Niskie ceny tych zagranicznych towarów jednają im coraz większy odbyt. Bieliznę, obuwie, odzienie i inne drobiazgi kupujemy w tych składach komisowych, aby zaoszczędzić kilka lub kilkanaście zł. reń. Nikogo z powodu tej oszczędności potępiać nie można, a przecież skutki jej dla naszych rękodzielników i dla kraju są nader szkodliwe. Szkodliwe są dla rzemieślników, bo liczba kupujących wyroby krajowe, coraz się zmniejsza a z nią zmniejsza się także i zarobek naszych rękodzielników; szkodliwe są dla kraju, bo pieniądze wychodzą za granicę i bogacą niemieckich fabrykantów, zamiast coby mogły być u nas korzystnie użyte.

Temu stanowi rzeczy trzeba jak najrychlej zaradzić, jeśli jeszcze lat kilka będziemy czekać bezczynnie, to niemieckie wyroby zaleją kraj cały, a rzemieślnik polski ujrzy się bez utrzymania.

Rozpatrzmy najpierw bliżej przyczyny dlaczego fabrykant niemiecki mimo większych wydatków na czeladź, mimo kosztów przewozu i rabatu, jaki odstąpić musi tym, którzy rozprzedają jego towary, przecież takowe taniej sprzedaje niżeli nasz rzemieślnik, którego mniej kosztuje zapłata czeladzi i który nie ponosi kosztów przewozu ani nie płaci rabatu. Składa się na to wiele przyczyczy, ale najgłówniejsza jest ta, że fabrykant zagraniczny może na nadzwyczaj nizki procent wypożyczyć potrzebny mu kapitał. Przypatrzmy się temu na przykładzie. Szewc wiedeński wypożycza 400 złr. po 8% płacić więc rocznie 32 procentu. Za tych 400 złr. kupuje skórę hurtownie, a więc taniej niż nasi rękodzielnicy, którzy ją kupują w mniejszych ilościach. Dajmy na to, że skóra i robota jednej pary butów kosztuje 4 złr. Za owych 400 złr. może więc zrobić 100 par butów.

Po tej cenie nie może jednak swoich wyrobów sprzedawać, musi bowiem zapłacić 32 złr. procentu od owych wypożyczonych 400 złr. i musi mieć zysk pewien, aby wyżywić siebie i rodzinę. Sprzedaje więc n. p. parę butów po 4 złr. 50 ct. co byłoby jeszcze nadzwyczaj tanio, 100 par po 4 zł. 50 ct. daje 450 złr. czysty zysk wynosi 50 złr.

Przypuśćmy że fabrykant na uszycie i rozprzedaż owych 100 par potrzebuje dwa miesiące czasu; w przeciągu roku obróci więc wypożyczonym kapitałem sześć razy. Ponieważ co dwa miesiące ma czystego zysku 50 złr. całoroczny zysk jego wynosić będzie 300 złr, odciagnąwszy od tego 32 złr. które jako procent zapłacić musi za wypożyczenie owych 400 pozostanie mu 268 złr.

Całkiem inaczej dzieje się u nas. Nasz rękodzielnik chcąc wypożyczyć potrzebny sobie kapitał obrotowy płacić musi ogromną lichwę, Na prowincyi wynosi zwykły procent 2 złr. tygodniowo od 100 złr. po miastach płaci się rocznie od 100 złr. 30 do 50 złr. Weźmy znów powyższy przykład i umieśćmy tylko inne cyfre odpowiednie naszym stosunkom.

Rzemieślnik pożycza 400 złr. i płaci 50% to jest razem 200 złr. rocznie. Para butów kosztuje go 4 złr. za owych 400 zł. może więc zrobić 100 par. Jeśli je będzie tak tanio sprzedawał jak fabrykant wiedeński i w przeciągu roku obróci sześć razy wypożyczonym kapitałem to po zaplaceniu 200 zł. procentu zostanie mu tylko 100 złr.. Tu i tam jednaka praca a jaka różnica w zysku.

Jeśli zaś fabrykant niemiecki zechce się zadowalniać jeszcze mniejssym zyskiem i zniży cenę swego towaru to w takim razie rzemieślnika naszego czeka niechybne bankructwo. Czy zatrzyma dawniejszą cenę swych towarów, czy też zrówna ją z ceną niemieckich fabrykantów zawsze straci, w pierwszym razie nikt u niego kupować nie będzie, bo może

dostać taniej ten sam towar w drugim razie po zapłaceniu ogromnej lichwy od wypożyczonego kapitału nic mu nie pozostanie.

Aby rzemieślnicy nasi mogli wytrzymać współzawodnictwo niemieckich fabrykantéw muszą się koniecznie postarać *o tani kredyt*. Gdzież go mają szukać? Wprawdzie we Lwowie i w Krakowie jest Bank hipoteczny udzielający pożyczek rękodzielnikom, ależ w banku tym ten tylko otrzyma pożyczkę, który ma większy warsztat i zatrudnia kilku lub kilkunastu czeladników. Rzemieślnik nie znany jeszcze, rozpoczynający dopiero swój zawód, a nie posiadający prócz uczciwości i chęci do pracy żadnej innej hipoteki, nie dostanie zaliczki z banku. Jest dalej we Lwowie „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników lwowskich pod wezwaniem Bł. Jana z Dukli, ale to rozporządza zbyt małemi funduszami, aby mogło zaspokoić wszystkich zgłaszających się o pożyczki.

Dotychczas więc nie mamy żadnego instytutu, żadnego stowarzyszenia, którego zadaniem byłoby udzielać rzemieślnikom naszym taniego kredytu.

Popatrzmy co robią Niemcy, zkąd oni wypożyczają kapitały po 8%. Oto niemieccy przemysłowcy, fabrykanci i rzemieślnicy pomagają sobie sami, łączą się razem, zawiązują Stowarzyszenia zaliczkowe, a kasy tych stowarzyszeń udzielają pożyczek na niski procent. Niechże więc nasi rzemieślnicy idąc za przykładem rzemieślników i przemysłowców niemieckich zakładają czem prędzej stowarzyszenia zaliczkowe, one dadzą im tani kredyt, a tym samem pomogą do zwalczenia współzawodnictwa obcych fabrykantów. Kto chce skutecznie walczyć musi się postarać o taką samą broń, jaką posiada jego przeciwnik, przemysłowiec polski nie wyrówna niemieckiemu, dopóki lichwa przygniatać go będzie a bez pomocy stowarzyszeń zaliczkowych nigdy się od niej uwolnić nie zdoła. Ostatni to już czas zaiste, abyśmy porzucili dotychczasową bezczynność i jęli się pracy, bo jeżli tak dalej zostanie jak dziś to grozi nam najpierw zupełne zubożenie a następnie germanizacya.

Że tak jest potwierdza to historya Prus zachodnich i księstwa Poznańskiego. Tam także przemysł i współzawodnictwo niemieckich fabrykantów zniszczyły nieopatrznych rzemieślników polskich, a zaraz potem zaczęło się coraz więcej przemysłowców niemieckich przesiedlać do miast i miasteczek polskich. Dziś połowa ludności po miastach jest już niemiecką a ztamtąd rozszerza się germanizacya po okolicznych wioskach coraz dalej a dalej. Nauczeni doświadczeniem Wielkopolan uważajmy żeby opieszałość nasza nie przyniosła podobnych następstw dla Galicyi.

Uchronimy się w wielkiej części od tych zgubnych następstw zakładając po miastach i miasteczkach naszych towarzystwa zaliczkowe, dadzą one rzemieślnikom naszym tani kredyt, uwalniają ich z rąk lichwiarskich i przyczyniają się do podniesienia naszego przemysłu, a tem samem nadadzą przewagę przemysłowcom polskim w współzawodnictwie z niemieckimi fabrykantami. Odpowiedź na postawione na czele niniejszego artykułu zapytanie byłaby więc następująca; rękodzielnicy nasi usuną współzawodnictwo fabrykantów zagranicznych zakładając stowarzyszenia zaliczkowe, w których dostaną tani kredyt.

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Stowarzyszenie młodzieży czeladniczej ku nauce i rozrywce pod nazwą „Gwiazda.“ Wydział tego stowarzyszenia postanowił na podstawie statutów zwołać w tych dniach walne zgromadzenie wszystkich członków. Na zgromadzeniu odczyta najpierw sekretarz sprawozdanie Wydziału z dotychczasowych swych czynności poczem nastąpi wybór nowego Wydziału na rok 1869. Sprawozdanie wygotowane przez sekretarza, a przyjęte przez Wydział nadzwyczaj jest obszerne i wykazuje dokładnie rozwój i obecny stan stowarzyszenia, zawiera ono prawie arkusz druku.

W statucie Stowarzyszenia należy zrobić mały dodatek, mianowicie należy oznaczyć wyraźnie godzinę, do której lokal Stowarzyszenia ma być otwartym. Wszystkie kasyna resursy i czytelnie mają takie określenia w swoich statutach, a członkowie muszą się do nich zastosowywać. Z upływem oznaczonej godziny gospodarz zarządzający lokalnościami ma prawo kazać pogasić światło a gości zawezwać do rozejścia się. Gospodarz stowarzyszenia Gwiazdy nie może tego uczynić ponieważ w statutach niema oznaczonej godziny, do której ma być lokal otwarty. Takie określenie koniecznie jest potrzebne zwłaszcza że brak jego może dać pochop niechętnym do narzekań, że młodzież czeladnicza długo w noc zabawia się w Stowarzyszeniu i że w skutek tego nazajutrz mniej chętnie bierze się do pracy. Nowo obranemu Wydziałowi radzilibyśmy znów, by zechciał jak najrychlej zmienić dotychczasowy zarząd Stowarzyszenia, najlepiej byłoby zdaniem naszem przyjąć płatnego marszałka, który byłby przedewszystkiem obowiązany czuwać nad utrzymaniem porządku w lokalnościach w Stowarzyszeniu, w razie zaś potrzeby mógłby mu Wydział polecić także inne czynności. Potrzebne na płacę marszałka fnndusze, można by z łatwością uzyskać wynajmując jednemu z tutejszych traktyjerników kuchnię i nadając mu prawo sprzedawania potraw i napojów w lokalnościach Gwiazdy. Zdaje nam się że podobne urządzenie byłoby daleko praktyczniejsze niżli to, które dziś istnieje.

Donoszą nam z Tarnowa, iż tamtejsza młodzież czeladnicza idąc za przykładem Lwowa zamyśla także założyć Stowarzyszenie ku nauce i rozrywce, W Tarnowie liczącym przeszło 20.000 ludności, gdzie jest kilkaset młodzieży czeladniczej, stowarzyszenie takie może się z łatwością utrzymać, czego z całego serca młodzieży tarnowskiej życzymy Stowarzyszenie to powinnoby podobnie jak lwowskie nazywać się „Gwiazda“ już w samej nazwie okazywała by się przezto pewna łączność i wspólność między lwowskiem a tarnowskiém Stowarzyszeniem. A jeśliby kiedyś każde większe miasto galicyjskie miało swą Gwiazdę mogłyby one w zupełności zastąpić dawne gospody czeladnicze.

W Leżajsku zawiązało się Stowarzyszenie miejskie ku uszlachetnieniu obywateli i wzajemnej pomocy. Statuta nadają Stowarzyszeniu temu bardzo obszerny zakres działania. Stara się ono o oświatę i o umoralnienie swych członków rażące uchybienia podciąga pod sąd polubowny, bierze przedsiębiorstwa ogółu dotyczące na swoją porękę n. p. dostarczenie soli dla całego miasta po cenach najniższych; opiekuje się rzemiosłami przyjmując do terminu i wyzwalając, czuwając nad mo-

ralnością badając uzdolnienie i udzielając pisemnych zaświadczeń zręcznym czeladnikdm.

Jestto stowarzyszenie zdolne jedynie podnieść obywatelstwo z głębokiego upadku; dlatego też mimo początkowych niepowodzeń w koniecznej walce z wkorzenionemi przesądami nabywa ono codzień więcej uznania u tamtejszego mieszczaństwa i coraz więcej się rozszérza. Oprócz tego istnieją w Leżajsku dwa zakłady pożyczkowe, których celem jest udzielanie rękodzielnikom taniego kredytu. Każdy z nich obraca kapitałem 2000złr. Z jednego powstałego z funduszów hr. Potockiego mogą zaciągać pożyczki wszyscy mieszczanie leżajscy, drugi został założony przez rzemieślników i przeznaczony jest wyłącznie na ich potrzeby.

Wniosek deputowanego Rosera i towarzyszy względem skrócenia czasu pracy w fabrykach.

Dnia 15. b. m. obradować będzie wiedeńska Rada Państwa nad powyższym wnioskiem deputowanego Rosera i towarzyszy, wnioskodawca żąda uchwalenia prawa, ustanawiającego w fabrykach pewną liczbę godzin roboczych. Obowiązkiem rządu byłoby czuwać nad tem, by przypisana liczba godzin nie została powiększoną. Teraz obowiązująca ustawa przemysłowa z dnia 20. Grudnia 1859. nie postanawia w tym względzie żadnych przepisów, liczba godzin roboczych zależy od dobrowolnej ugody między właścicielem fabryki a robotnikiem. Wolność ta pociąga za sobą dla robotnika najgorsze skutki. Chcąc bowiem jak najwięcej zarobić dla utrzymania siebie i rodziny widzi się robotnik zmuszony pracować coraz dłużej. Czas pracy fabrycznej w prowincjach niemieckich i czeskich wynosi dziennie 12 do 13 godzin. Praca w fabrykach przepełnionych zwykle niezdrowem zadusznem powietrzem musi szkodliwie oddziaływać na zdrowie robotnika; po kilku lub kilkunastu latach takiej natężonaj pracy traci siły, zaczyna chorować, a wyżywienie siebie i rodziny staje się dlań zupełną niemożliwością. O tem, żeby robotnik po takiej całodziennej pracy miał jeszcze dość siły i chęci, pójść słuchać jakiegoś wykładu, lub też zająć się inną potrzebną mu nauką i mowy być nie może.

Anglia najpierw pomyślała o poprawie bytu robotników. W kraju tem gdzie wielka część ludności pracuje po fabrykach, nadzwyczajna śmiertelność i częste choroby ludności robotniczej zwróciły na siebie uwagę opinji publicznej. Szczególnie dzieci robotników, które nieraz od szóstego roku po całych dniach przymuszone były pracować podlegały różnym chorobom. W tych to fabrykach wylęgła się i rozszérzyła tak zwana angielska choroba w nogach, która tysiące dzieci czyniła kalekami na całe życie. Tak zastraszajęcy stan rzeczy przynaglił parlament angielski do wydania szeregu ustaw zmiejszających liczbę godzin roboczych i zakazujących używać do pracy fabrycznej dzieci niemających lat ośmiu, Roformy te zaprowadzono jeszcze w roku 1830, a od tego czasu stan zdrowia klasy robotniczej o wiele się polepszył.

We Francyi do dziś dnia kwestya ta nie jest jeszcze ... ioną. To też co chwila słyszymy o zmowach (po fran... grève, po angielsku strikes) robotników francuzkich ...ących fabryki z żądaniem podwyższenia płacy i zmniejszenia liczby godzin roboczych. Między rokiem 1861 a 1866 ponawiają się podobne żądania coraz częściej w krajach niemieckich. Kiedy wreszcie z końcem 1867 roku została w Austryi uchwaloną i sankcyonowaną ustawa o zgromadzeniach, wiedeńscy i czescy robotnicy fabryczni, zaczęli zwoływać zgromadzenia i naradzać się nad sposobem poprawienia swego losu. Na tych to zgromadzeniach zapadały zwykle uchwały żądające zmniejszenia liczby godzin roboczych o tyle, żeby robotnik mógł dostatecznie wypocząć i choć trochę czasu poświęcić własnemu kształceniu się. Żądaniom tym czyni zadość wniosek posła Rosera, ochrania on ludność fabryczną od chorób wynikających z za ciężkiej pracy i daje możność pilnemu robotnikowi dalszego wykształcenia się.

Dla naszej polskiej ludności rękodzielniczej nie jest wniosek ten tak wielkiej wagi jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Najpierw dla tego, że u nas niema w kraju całym warsztatu, w którymby pracowano tak długo jak w fabrykach zgranicznych, powtóre z téj przyczyny, że wniosek posła Rozera mówi tylko o skróceniu czasu pracy w *fabrykach.*

Przez fabrykę zaś rozumie teraz obowiązująca ustawa przemysłowa przedsiębiorstwo, w którym pracuje więcej niż 20 robotników bez różnicy płci i wieku. Takich fabryk w króju naszym jest bardzo mało, zaledwie po kilka w Krakowie i we Lwowie. Potrzeby ludności miejscowej zaspokajają po największej części warsztaty, w których zwykle tylko kilku z czeladzi znajduje robotę, a do tych nie odnosi się wniosek posła Rozera.

O dalszym przebiegu tej sprawy i o zapadłej w Radzie Państwa uchwale pomówimy w następnym numerze.

Odkrycia i wynalazki.

Sposób trwałego olejnego pokostowania blachy cynkowej. Dotychczas różnych probowano sposobów, aby olejny pokost czepiał się blachy cynkowej, ale zawsze nadaremnie. Dopiero ostatniemy czasy profesor Bötiger wynalazł ku temu celowi następujący środek, który tu podajemy:

W 64 częściach wody rozpuszcza się jedna część azotanu miedź: (No5CuO) jedna część chlorku miedzi i jedna część Salmiaku, do tego dodaje się jeszcze jedna część zwykłego kupnego kwasu solnego. Blacha cynkowa posmarowana za pomocą szerokiego pędzla tym rozczynem, przybiera mocno czarną barwę. Po wyschnięciu to jest po upływie 12 do 24 godzin barwa ta, zmienia się na ciemno-zieloną. Na tak przyrządzonej blasze, trzyma się trwale każdy olejny pokost, jak tego kilkakrotnie doświadczono. (*Jhrbr. d. phis. Ver. in. Frank.*)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kolej podziemna. Najprzemyślniejszym narodem na świecie są Anglicy; oni to pierwsi połączyli Europę z Ameryką telegrafem podmorskim, tak, że dziś w Londynie w przeciągu kilku godzin wiedzą, co się ważnego stało na drugiej stronie morza Atlantyckiego, w Ameryce. W ostatnich czasach zaś wzięto się w tem samem mieście do równie olbrzymiego dzieła, tj. do zbudowania kolei podziemnej, która ma połączyć środek Londynu z wszystkiemi przedmieściami. Budowa tej kolei napotyka na wielkie trudności, gdyż musi iść po pod koryto rzeki Tamizy, obok

licznych kanałów i głębokich piwnic, które należy przekopać lub znieść, a wreszcie co krok, wydobywają się źródła podziemne, i trzeba pompować i zamurowywać wodę, jak w naszej Wieliczce. Dziś już dwie i pół mil jest gotowych, a jest nadzieja, że rychło dzieło będzie ukończone, bo mnóstwo robotników dniem i nocą nad niem pracuje.

— **Szczególna kradzież.** W Stanisławowie w ostatnich dniach grudnia r. z. dopuszczono się kilkakrotnie kradzieży w tamtejszym magazynie wojskowym. Żołnierz, na którego przypadała dwa razy w tydzień kolej stania na warcie, zamiast marznąć w nocy na mrozie i dzwigać ciężki karabin, przystawiał sobie zwykle do muru drabinę, którą wyłazil na dach magazynu, a z niego dostawał się łatwo do środka strychu. Tu nabierał mundurów, broni i co mu wpadło pod rękę; a gdy już dobrze się obłowił, oddawał kradzież żydkowi, czekającemu na dole z wózkiem, który ją następnie do miasta odwoził. W dniu ostatniego grudnia jednak, wyrobnik przechodzący obok magazynu, spostrzegł próżną budkę, i doniósł o tem do najbliższego odwachu. Przybyła natychmiast straż i dzielnego wojaka przemocą ściągnięto ze strychu.

— **Dziwne spotkanie.** Węgrzy otrzymali teraz własne wojsko narodowe, które zwą **honwedami** to jest obrońcami ojczyzny. Otóż naczelnikiem ich mianował cesarz swego kuzyna arcyksięcia Józefa. Tenże przybywszy przed kilku dniami do Pesztu, spotkał na ulicy w skromnem ubraniu Deaka, najznakomitszego dziś człowieka w Węgrzech, który w sejmie wywalczył dla swego kraju wolność, konstytucyę i wojsko narodowe. Arcyksiążę kontent, że może poznać tak szanownego męża, zbliża się więc do Deaka, podaje mu uprzejmie rękę, mówi, że bardzo się cieszy z tego poznania, pyta jak się Deakowi powodzi itd. Ten nie znając księcia, zdziwił się co za nieznajomy na ulicy tak się nim interesuje; ale ze zwyczajną sobie grzecznością odpowiada na zapytanie, i nawzajem nieznajomego pyta, jak się też jemu w Peszcie powodzi i co tu robi? — Arcyksiążę, który był pewnym, że Deak zna go doskonale z widzenia odrzekł z uśmiechem: „Przecież Pan wiesz, że jestem honwedem.“ Deak jeszcze się niczego nie domyślając mówi: „Bardzo mię to cieszy, życzę powodzenia.“ I podawszy uprzejmie księciu rękę, poszedł swoją drogą dalej. Dopiero na drugi dzień u jednego z ministrów dowiedział się, kto to go tak zaczepił niespodzianie na ulicy; natychmiast więc oddał wizytę arcyksięciu, aby go przeprosić, i obadwaj serdecznie uśmieli się z wczorajszej pomyłki.

— **Jasnowidzenie.** Jedno z pism lekarskich francuzkich podaje wiadomość o zdarzeniu następnem ręcząc za prawdę. Pewien urzędnik banku, wróciwszy z zabawy, zasłabł i położył się do łóżka; posłano po znajomego lekarza, lecz go nie zastano. Żona usiadła przy jego łóżku, i kiedy chory usnął, znużona czuwaniem zdrzymnęła się. Około 3ciej godziny w nocy, słyszy dzwonienie. Mniemając że to lekarz, bierze świecę i idzie do przedpokoju, ale zamiast lekarza spotyka we drzwiach 12letniego syna swego, który mieszkał w zakładzie szkolnym zdala od domu rodzicielskiego. Chłopiec był blady i miał głowę zawiniętą. Rzekł on do matki: „Czekasz matko na lekarza dla ojca; ale ojciec już zdrowszy i wstanie jutro. Mnie lekarz potrzebniejszy; przyślij go czemprędzej do mnie, bo jestem bardzo chory.“ Matka przerażona tem niespodziewanem zjawieniem się syna, zadzwoniła na służącę. Gdy ta weszła, zastała panią stojącą nieruchomie ze świecą w ręku. Skoro zaś służąca do niej przemówiła, pani jakby ze snu zbudzona powiada, że się jéj zapewne śniło, iż widziała syna wchodzącego; niemniej jednak zaniepokojona tym snem, wzięła ze sobą lekarza i pojechała odwiedzić syna. Znaleziono w rzeczy samej chłopca bardzo chorego; Czy to był sen, czy jasnowidzenie?

— **Morderstwo.** W Nowej Zelandyi (koło Australii), Maurowie dopuścili się strasznych okrucieństw i wymordowali pięćdziesiąt rodzin europejskich.

— **Loterya zgubą człowieka.** Niema dla człowieka gorszego nieszczęścia, jak gdy nabierze namiętności do gry w loteryę; z pewnością zyski, jakie z niej czasem wyciągnąć mu się uda, będą niczem w porównaniu do strat, jeżeli z żądzy wygrania ciągle stawia. Nie jeden przegra cały majątek i w końcu jest zmuszony odebrać sobie życie. Podobny wypadek zdarzył się we Wiedniu. Był tam dzierżawca myta, niejaki Hölzl, który na tem przedsiebiorstwie dorobił się wielkiego majątku, tak, że synowi zostawił przy śmierci kilka realności w mieście i 360,000 złr., gotówką. Młody Hölzl ożenił się bogato, i na niczem mu nie zbywało, a pomimo tego nabrał chętki grania w loteryę. Wygrał razu jednego 15,000 złr., odtąd stawiał ciągle i to po parę tysięcy złr. na raz, ale szczęście mu już nie dopisywało, tak, że w niedługim czasie przegrał cały majątek. Był on urzędnikiem przy towarzystwie asekuracyjnym „Janus“ gdy się więc jego majątek wyczerpał, kradł z tej kasy, tak, że zabrakło w niej niezadługo 40,000 złr. i 35 akcyi kolei żelaznej. Hölzl w rozpaczy postanowił odebrać sobie życie, ale w ostatniej chwili zmienił postanowienie i w niedzielę, d. 3. b. m., oddał się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości. Wielka to dla nas wszystkich nauka!

— **Biblioteka ludowa krakowska.** Wszyscy dziś o tem wiedzieć powinniśmy, iż dla ojczyzny naszej jedynym ratunkiem na przyszłość jest praca i oświata, i że każdego z nas jest świętym obowiązkiem; uczyć się pilnie samemu, ile nam sił i czasu stanie, i rozszerzać tę oświatę we wszystkich warstwach. Otóż w Krakowie zawiązało się Towarzystwo ludzi, dbałych o dobro ogółu i oświatę w kraju, i wydaje w tym celu książeczki bardzo tanie z rycinami, zawierające ciekawe wiadomości z naszej historyi, z życia sławnych ludzi etc. Dotychczas wyszło pięć takich książeczek, które wszystkim polecamy:

1) Piotr Karaś z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny — przez A. K. Stelmasiewicza (z 5 obrazkami).
2) Historya Pawła jedynaka — przez J. K. Gregorowicza (z 10 obrazkami).
3) Pogadanki ks. proboszcza pod lipami — przez J. K. Gregorowicza (z 4 obrazkami).
4) Ksiądz Augustyn Kordecki, obrońca klasztoru Częstochowskiego — przez Wł. Anczyca (z 5 obrazkami).
5) Trzy gawędy — przez J. K. Gregorowicza (z 5 obrazkami).

— **Ciepło w Grudniu.** Ludzie nie pamiętają tak wielkiego ciepła, jakie w zeszłym miesiącu w naszych okolicach się zdarzyło. Ale nietylko Galicya zaznała tak łagodnej zimy; w Wiedniu i innych prowincyach austryackich było podczas świąt Bożego Narodzenia 16 stopni ciepła, a na górach pojawiły się kwiaty wiosenne, zakwitły orzechy laskowe, topole, wierzby, jakby w Maju. Zapewne jednak dłużej potrwa też w tym roku zima, i kto wie, czy w Maju nie spotkamy się ze śniegami, jak to już ludzie przepowiadają.

— **Książe Czerkawski**, jeden z największych prześladowców narodowości naszej w Polsce kongresowej, za którego to radami po ostatniem powstaniu w r. 1863, zaczęto w tak okrutny sposób burzyć kościoły, zmuszać lud do schyzmy, kasować polskie szkoły, wydalać polskich urzędników i t. d., otóż ten wróg nasz zacięty, wypadł, jadąc ulicą w mieście Moskwie na bruk kamienny ze sanek i złamał nogę.

— **Domy żelazne.** Coraz częściej dają się słyszeć u nas skargi na drogość pomieszkań. Na zachodzie, a szczególniej we Francyi, gdzie przeludnienie jest ogromne, daje się bardzo uczuć nawet brak tychże, a czego jest mało, musi być drogiem. Sam cesarz Napoleon przemyśliwa nad sposobem, jakby temu brakowi zaradzić, i dojść do tanich a wygodnych mieszkań dla uboższych warstw ludności. Otóż ważnem pod tym względem jest wydarzenie, iż w Warszawie inżynier petersburski p. Nikels, wystawił na próbę dom żelazny, za bajecznie nizką cenę 4000 rubli (7000złr). Jeżeli ta próba się powiedzie, to wynalazek ten może przynieść wielkie korzyści, bo domki podobne szczególniej przydają się na sklepiki, kramy i mieszkania dla robotników.

— **Trzęsienie ziemi.** W Węgrzech w okolicy Keczkemet zaszło silne trzęsienie ziemi w nocy z d. 25 na 26 grudnia. Trzęsienie to połączone z łoskotem podziemnym, trwało przez kilkanaście minut, i o nie mały strach przyprawiło mieszkańców.

Przegląd polityczny.

Monarchia węgiersko-austryacka. Na pierwszem posiedzeniu Rady Państwa dnia 15. b. m, jest na porządku dziennym wniosek posła Rosera względem zmniejszenia liczby godzin roboczych w fabrykach. Rząd oświadczył już, że zgadza się na jedną część wniosku żądającą, by dzieci niżej lat 14 nie przyjmowano do fabryk. Co się zaś tyczy tej części wniosku, w której jest powiedziano, że czas roboty winien być skrócony, oświadczył pan minister, iż jest nie słuszną, gdyż biorący robotę powinien mieć zupełną swobodę, kiedy i jak długo chce pracować. — Inne wnioski są mniej ważne. Nasi posłowie zaczynają się już także powoli zjeżdzać do Wiednia, jaką obiorą drogę, aby choć cośkolwiek uzyskść dla kraju o tem nikt nie wie. Jesteśmy przekonani, że kraj nasz nie otrzyma żadnych koncesji zwłaszcza że ministerstwo oświadczyło wyraźnie, iż rezolucji sejmowej uchwalonej na ostatniej kadencyi Radzie Państwa nie przedłoży. W obecnych okolicznościach powinniby nasi posłowie dobrze rozważyć, czy nie lepiej by było opuścić Radę Państwa i powrócić do domu. Od teraźniejszego ministerstwa niczego nie możemy się spodziewać.

Całkiem inaczej postępuje sobie węgierskie ministerstwo z Kroacyą. Podczas kiedy u nas do tej chwili język niemiecki jest używanym w sądzie i urzędzie, węgrzy pozwalają kroackiej landwerze przy komendzie używać ojczystego języka

Polska. Od niejakiego czasu toczą się układy pomiędzy kuryą papieską a rządem moskiewskiem w sprawie kościoła katolickiego w Polsce. Moskwa chciałaby uczynić na czas jakiś pewne ustępstwo na korzyść katolicyzmu, aby mogla tem bezwzględniej wytępiać wszystko co polskie, nawet w obrębie samych instytucyi kościelnych i zasłaniać się wtem powagą najwyższej głowy świata katolickiego. W tym celu rozpoczął rząd carski rokowania z Stolicą apostolską przez swojego wysłannika, ministra spraw wewnętrznych Wałujewa i oświadczył, że jeżeli papież uroczyście potępi ostatnie powstanie polskie i pozwoli, aby w obrzędach kościoła katolickiego używany był język moskiewski, natenczas rząd moskiewski chętnie uczyni pewne ustępstwa na korzyść katolicyzmu. Otóż rokowania te miały już doprowadzić do pewnego porozumienia; papież ma się skłaniać do zadosyćuczynienia wymaganiom Moskwy. Jeżeliby wiadomość ta się potwierdziła to fakt ten stanąłby w rzędzie tych licznych klęsk, które od lat kilku raz po raz spadają na nieszczęśliwą Polskę. Sprowadziłby on zapewne niekorzystne następstwa także dla samego kościoła, boć przecie nikt nie zechce uwierzyć, aby obrona przeciw gwałtom moskiewskim była godną potępiania.

We Francyi stronnictwa nieprzychylne rządowi coraz więcej sił nabierają, a w Paryżu i na prowincji ciągle powstają nowe dzienniki opozycyjne. Cesarz Napoleon ma być chory. Dzienniki donoszą, że w czasie wielkich polowań w Compiegne nie mógł dosiąść konia i tak był osłabionym, że do powozu musiało go prowadzić dwóch dworzan. Paryżanie zajęci teraz konferencją, która ma załagodzić spór między Grecją a Turcją. Telegramy urzędowe rozniesły na wszystkie strony wiadomość, że pokój został zapewniony, i że konferencja po trzech lub czterech posiedzeniach się rozjedzie, dokonawszy dzieła. Tymczasem przypatrzywszy się bliżej stanowi rzeczy okazuje się, że wojna ciągle jeszcze grozi. Na pierwszem zaraz posiedzeniu konferencji zażądał poseł grecki, któremu pełnomocnicy innych mocarstw przyznali tylko głos doradczy, żeby mu nadać takie prawa jak pełnomocnikowi tureckiemu. Turcja znów ze swej strony zestawiła żądania swe w pięciu punktach, od których niechce odstąpić. Czy więc pokój zostanie utrzymany, to jeszcze pytanie.

Włochy. Z kraju tego nadchodzą wojownicze wieści. Rząd powołał pod broń 60 tysięcy świeżych żołnierzy. Wprawdzie dzienniki ministeryalne utrzymują, że żołnierze zostali na to powołani do służby, by się ćwiczyć w strzelaniu z karabinów odtylcowych, nikt jednak nie chce temu wierzyć, a ludność uważa ten krok ze strony rządu jako oznakę wojny. W roku zeszłym uchwalił parlament włoski zaprowadzenie podatku od mlewa. Podatek ten, dający się najbardziej czuć ubogiej ludności wywołał ogólne oburzenie. W niektórych wsiach i miastach, przyszło nawet do groźnych demonstracyi ze strony ludności.

Największych ekscesów dopuścili się mieszkańcy wioski Compeggine. Zbuntowawszy się przeciw burmistrzowi, rzucili się na sprowadzonych przez niego żołnierzy. Przyszło do walki w której obie strony miały po kilku rannych i zabitych. Nieporządki takie ponawiały się w kilku miejscach, aby je stłumić, wysłał rząd jenerała Cadornę z odpowiednią siłą zbrojną.

W Hiszpanii ciągłe niepokoje. Na południu ostatnemi czasy było znów miasto Malaga placem boju, mieszczanie ogłosili Rzeczpospolitą i niechcieli się poddać nadciągającemu wojsku. Powtórzyło się prawie to samo co przed miesiącem w Kadyksie, po zaciętej walce zostało miasto zdobyte przez wojsko, a przywódzcy ruchu republikańskiego surowo ukarani. Surowość ta jednak robi Rządowi tymczasowemu coraz więcej nieprzyjaciół, a wzmacnia stronnictwo dążące do Rzeczypospolitej. Między członkami rządu tymczasowego miały zajść tak wielkie nieporozumienia, że o pogodzeniu się mowy być nie może. W Madrycie obawia się ludność, by Jenerał Prim lubiony przez wojsko idąc w ślady Napoleona nie zrobił zamachu stanu i nie ogłosił się cesarzem.

Turcja i Grecja mimo pokojowych prac konferencyjnych zbroją się na łeb na szyję. Turcja ściąga swe wojska na granicę grecką i zaopatruje twierdze w żywność i amunicję, a przedewszystkiem stara się jak najprędzej zgnieść powstanie na wyspie Krecie. W ostatnich czasach donoszą znów ponoś po raz setny dzienniki tureckie, że powstanie na Krecie przytłumione powstańcy w niewoli, rząd narodowy kreteński odkryty i uwięziony a na całej wyspie spokój. Za prawdę tych wiadomości nie możemy jednak ręczyć. Zapał między Grekami jest nie douwierzenia, młodzi i starzy zaciągają się do wojska aby walczyć z nienawidzonym Turkiem. Szkoły prawie wszędzie pozamykano studenci tworzą osobne bataljony i po całych dniach cwiczą się w robieniu bronią. Na przypadek wojny król stanie na czele wojska. Obok tego jednak w kasach rządowych nie ma pieniędzy, aby temu zaradzić zamyśla Rząd zaciągnąć pożyczkę u bankierów zagranicznych, nie wiedzieć atoli czyli te starania przyniosą pożądany skutek.

Nadesłane.

Niniejszem składam najszczersze podziękowanie wraz z rodzicami Szanownym członkom Stowarzyszenia „Gwiazdy" za wzięty współudział w pogrzebie brata mego.

Lwów d. 7 Stycznia 1869 r. F. Ligęza.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz*, Z drukarni A. J. Madfesa pod zarządem L. Zubalewicza.